

T. XXV (2022) Z. 3 (67)  
ISSN 1509-1074  
10.24425/rhpp.2022.142659

ROCZNIK  
HISTORII PRASY POLSKIEJ

'*Savoir-vivre* with a past', or an  
Etiquette Guide of the Age  
of Transformation according to  
Agnieszka Osiecka

„*Savoir-vivre* po przej-  
ściach”, czyli grzeczność  
czasów transformacji  
według Agnieszki Osieckiej

Wydział Dziennikarstwa,  
Informacji i Bibliologii  
Uniwersytet Warszawski  
ul. Bednarska 2/4  
PL 00-310 Warszawa

e-mail: [anna.jawor@uw.edu.pl](mailto:anna.jawor@uw.edu.pl)  
<https://orcid.org/0000-0001-8096-849X>

Anna  
JAWOR

KEY WORDS:

Poland in the 1990s, Polish press and the Transformation, agony aunt column, social and cultural change, Agnieszka Osiecka (1936–1997)

SŁOWA KLUCZOWE:

savoir-vivre, Agnieszka Osiecka, „Przekrój”, prasa polska, historia, transformacja

ABSTRACT

'*Savoir-vivre* with a past', or an Etiquette Guide of the Age of Transformation according to Agnieszka Osiecka, was published in the illustrated weekly *Przekrój* in 1993–1994. This article analyzes the column's content in the context of contemporary social and cultural change, focusing on issues from a broad field of dos and don'ts that acquired unexpected visibility during the early years of the Transformation, and tries to find out what was Osiecka's treatment of individual cases says of her own views.

ABSTRAKT

„*Savoir-vivre* po przejściach” to tytuł rubryki prowadzonej w latach 1993–1994 przez Agnieszkę Osiecką w tygodniku „Przekrój”. Celem artykułu jest jej analiza w kontekście ówczesnych przemian. Dowiemy się, jakie zagadnienia były w niej poruszane, a zarazem wchodziły w zakres *savoir-vivre*'u czasów polskiej transformacji, co wówczas wypadało, a czego nie wypadało, w końcu jaki stosunek miała do tego wybitna autorka piosenek.

## Streszczenie

Agnieszka Osiecką znamy jako autorkę tekstów piosenek, choć trudno zliczyć mnogość form zarówno literackich, jak i prasowych, jakie tworzyła. Mało kto jednak wie, że poetka była również autorką rubryki *savoir-vivre*'u. W latach 1993–1994 prowadziła na łamach tygodnika „Przekrój” kącik zatytułowany „Savoir-vivre po przejściach”, będący kontynuacją kultowego „Demokratycznego *savoir-vivre*'u” Jana Kamyczka, czyli Janiny Ipohorskiej. O ile jednak Kamyczek uczył Polki i Polaków stosownego zachowania w warunkach chaosu aksjonormatywnego czasów powojennych i epoki PRL, o tyle tłem rozważań Osieckiej był okres transformacji systemowej, a co za tym idzie — obyczajowej, lat 90. W artykule przyglądam się poradzom udzielanym przez poetkę w zakresie komunikacji, prezenencji, przyjmowania gości i relacji damsko-męskich, choć pojawiają się tu też problemy stricte psychologiczne, a nawet transcendentalne. Niemniej rubryka jest mocno osadzona w rzeczywistości „tu i teraz” i stanowi cenne świadectwo ówczesnego *savoir-vivre*'u. Jeśli znajdziemy tu wzory zachowań z innych krajów lub innych czasów, to po to właśnie, żeby lepiej zrozumieć ówczesne obyczaje i reguły nimi rządzące w Polsce. Analiza rubryki umożliwiła mi również ustalenie, jaki stosunek do nich miała autorka „Niech żyje bał”, która w jeszcze większym stopniu niż samych reguł uczyła poruszania się wśród nich.

\*\*\*

Jeśli przez formułę «cywilizacja „Przekroju»» rozumieć pewne drobne akcje „Przekroju”, jak grzeczność na co dzień, jak mówienie „przepraszam” i „dziękuję” — bo to też formy cywilizacji — jak schludne i czyste ubranie, jak sprzeciwianie się cmoknonsensowi, jak dbanie w piśmie o pewien poziom polszczyzny, rysunków i szaty graficznej — to te obyczajową grzeczność i kulturę na co dzień „Przekrój” rzeczywiście propaguje

— mówił Danielowi Passentowi twórca tygodnika „Przekrój” Marian Eile w wywiadzie z okazji 15-lecia pisma<sup>1</sup>. „Przekrój” był pierwszym czasopismem powojennym, które podjęło się zadania kształtowania obyczajowości i kultury Polaków. Pół wieku później, w okresie transformacji systemowej, zadanie to kontynuowała Agnieszka Osiecka w rubryce pt. „Savoir-vivre po przejściach”. Celem niniejszego artykułu jest analiza pytań i odpowiedzi w kontekście ówczesnych przemian z uwzględnieniem tego, jakie zagadnienia były w rubryce poruszane, a zarazem wchodziły w zakres savoir-vivre’u czasów polskiej transformacji, co wówczas wypadało, a czego nie wypadało, w końcu jaki stosunek miała do tego wybitna autorka tekstów piosenek, z wykształcenia dziennikarka.

Źródeł problematyki savoir-vivre’u w polskiej prasie należałoby upatrywać w tzw. czasopismach moralnych ukazujących się w drugiej połowie XVIII w., z „Monitorem” (1765–1785) na czele. Ten wyrażający opinie środowiska literackiego związanego z dworem Stanisława Augusta Poniatowskiego periodyk odnosił się krytycznie do sarmackiego stylu życia i stanowił oświeceniową propozycję odnośnie do moralności, obyczajowości, życia społecznego i kulturalnego<sup>2</sup>. Sam tytuł pisma — „monitor” — znaczy po łacinie „upominający”. I choć w kolejnych dziesięcioleciach ukazywały się czasopisma tematycznie mniej lub bardziej związane z savoir-vivre’em<sup>3</sup>, to jednak

<sup>1</sup> D. Passent, *Model „Przekrój”*, Rozmowa na 15-lecie „Przekroju” z Marianem Eilem, Janem Błońskim, Janiną Iphorską, Andrzejem Klominkiem, Mieczysławem Kietą, „Polityka” 1960, nr 16, s. 3.

<sup>2</sup> J. Łojek, J. Myśliński, W. Władysław, *Dzieje prasy polskiej*, Warszawa 1988.

<sup>3</sup> Wymienić można m.in. „Chwile spoczynku”, Warszawa 1827; „Dziennik damski”, Warszawa 1830; „Flora”, Warszawa 1821; „Gazeta ogrodnicza”, Lwów 1830; „Kurjer krakowski płci pięknej i literaturze poświęcony”, Kraków 1821; „Magazyn wesołych i moralnych zabaw”, Wilno 1812; „Pamiętnik umiejętności sztuk i nauk”, Warszawa 1824–1826; „Pamiętnik warszawski umiejętności czys-

intensywny rozwój problematyki związanej z dobrymi obyczajami w prasie nastąpił dopiero w XX w. W dwudziestoleciu międzywojennym szczególnie z czasopism przeznaczonych dla kobiet, takich jak „Moja Przyjaciółka”, „Kobieta w Świecie i w Domu”, „Gazeta dla Kobiet”, „Tygodnik Kobiety” czy bardziej ekskluzywnych „Pani” oraz „Teatr i Życie Wytworne” można się było dowiedzieć, jak zorganizować przyjęcie, jaki strój wybrać na daną okazję, jak elegancko jeść, jak dbać o higienę czy jak zaaranżować wnętrze. Problematyka ta nie straciła na aktualności po II wojnie światowej, kiedy stosowne porady ukazywały się m.in. na łamach „Przyjaciółki”, „Mody i Życia Praktycznego”, „Świata Mody”, „Zwierciadła”, „Gospodyni Miejskiej” czy młodzieżowych „Filipinki” oraz „Nowej Wsi”<sup>4</sup>. Ale najsympliczniejszą rubryką dotyczącą dobrych obyczajów był „Demokratyczny savoir-vivre” prowadzony przez Janinę Ipo-horską vel Jana Kamyczka w „Przekroju”<sup>5</sup>. Rubryka powstała w 1947 r. jako cykliczny, pełen poczucia humoru, poradnik, a dwa lata później stała się platformą odpowiedzi na listy przesyłane do redakcji przez czytelników. Kamyczek prowadził ją do kresu swojego życia w 1981 r. Jak zwraca uwagę Wanda Matras, porady Janiny Ipo-horskiej „nie przypominały zbioru wytycznych «bon tonu», wykładni konwenansów towarzyskiej elity, lecz raczej stawiały sobie za cel wpajanie elementarnych zasad kultury międzyludzkiej, życzliwości, logiki sytuacyjnej”<sup>6</sup>. Rubrykę Kamyczka próbowali kontynuować inni redaktorzy „Przekroju”, a w latach 1993–1994 wychodziła ona — pod nazwą „Savoir-vivre pod przejściami” — spod pióra Agnieszki Osieckiej<sup>7</sup>.

Niestety, ani w licznych biografii Osieckiej, ani w obu książkach poświęconych w całości tygodnikowi „Przekrój” (tj. *Życie w „Przekroju”* Andrzeja Klominka<sup>8</sup> oraz *Cywilizacja „Przekroju”* Justyny Jaworskiej<sup>9</sup>) nie znajdziemy informacji o okolicznościach powstania tej rubryki. Poetka współpracowała z „Przekrojem” już wcześniej, najintensywniej w latach 60. „Savoir-vivre po przejściach” pojawił się 11 kwietnia w 15. numerze 1993 r. i ukazywał, z kilkoma przerwami, co tydzień do grudniowego, 50. numeru 1994 r. Trzeba dodać, że między 15. a 48. numerem

---

tych i stosowanych”, Warszawa 1829–1830; „Pamiętnik warszawski umiejętności moralnych i literatury”, Warszawa 1830, Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska*, tom I, P. Laskauer, W. Babicki, Warszawa 1900, s. 275–284.

<sup>4</sup> O czasopismach kształtujących styl życia w PRL-u na przykładzie „Przekroju”, „Przyjaciółki”, „Ty i Ja”, „Kobiety i Życia” zob. A. Szydłowska, *Paryż domowym sposobem. O kreowaniu stylu życia w czasopismach PRL*, Warszawa 2019.

<sup>5</sup> Pseudonim Jan Kamyczek wziął się od imienia Janka (zdrobnienie od Janina) i panińskiego nazwiska autorki — Myczek: Janka Myczek > Jan Kamyczek).

<sup>6</sup> W. Matras, *Demokratyczny savoir-vivre Jana Kamyczka*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia” 2008, t. 6, s. 175–176.

<sup>7</sup> Warto dodać, że w tym samym czasie Sobiesław Zasada prowadził w „Przekroju” „Savoir-vivre na kółkach”.

<sup>8</sup> A. Klominek, *Życie w „Przekroju”*, Warszawa 1995.

<sup>9</sup> J. Jaworska, *Cywilizacja „Przekroju”. Misja obyczajowa w magazynie ilustrowanym*, Warszawa 2008.

1993 r. jako współautorka rubryki obok Osieckiej widnieje Maria Sapieżyna. Arystokratka spod Zamościa, Maria ze Zdziechowskich Sapieżyna, większość życia spędziła poza krajem. Osiecką poznała w latach 60. w Londynie. Połączyła je trwała przyjaźń, a po powrocie Sapieżyny do Polski na początku lat 90. poetka pomagała jej się odnaleźć w kraju. Jak pisze Sapieżyna w swojej autobiografii: „bardzo, bardzo mi była bliska. Dałam się nawet namówić do tego, by użyła mego nazwiska do rubryki «Savoir-vivre», którą prowadziła przez rok w «Przekroju»”<sup>10</sup>.

„Savoir-vivre po przejściach” jest stylizacją na rubryki poradnikowe. To sama Osiecka zadaje pytania i na nie odpowiada, choć całość udaje odpowiedzi na listy przesyłane od czytelników. Taki zabieg pojawił się już w książce *Rozmowy w tańcu*, wydanej po raz pierwszy w 1992 r., będącym autobiograficznym wywiadem Osieckiej z samą sobą. „Może dlatego, że nie znosiła procesu autoryzacji, a może dlatego, że coraz trudniej znosiła kontakty z dziennikarzami. W każdym razie miała ogromną potrzebę zrozumienia czasów, które nadeszły, i zapisania ich «na gorąco»” — napisała we Wstępie do książki Magda Umer<sup>11</sup>. Podobnie musiało być z rubryką w „Przekroju” — zrozumieć i zarejestrować dynamicznie postępujące przemiany obyczajów po 1989 r.

Formalnie rubryka „Savoir-vivre po przejściach” zbudowana jest tak, jak „Demokratyczny savoir-vivre” Jana Kamyczka, tzn. mamy fragment listu od czytelnika bądź czytelniczki z prośbą o pomoc, radę czy rozwianie wątpliwości w kwestii stosownego zachowania oraz odpowiedzi, poradę. Czasami czytelnicy dzielą się jedynie doświadczeniami, obserwacjami czy refleksjami związanymi z manierami innych ludzi bądź chociażby estetyką otoczenia, a wtedy w odpowiedzi znajduje się błyskotliwy komentarz. Nadawcy stanowią cały przekrój społeczeństwa, a ich imiona i pseudonimy odpowiadają charakterowi pytań. *Businesswoman* pyta więc, czy może nadać synowi anglosaskie imię, *Niepewna* zastanawia się, czy nie będzie błędem podanie gościom pewnej potrawy, *Zegarynka* ma wątpliwości odnośnie do sposobu umawiania się o czasie, a *Półzakochana* żali się na swojego mężczyznę. *Nieco Wystraszona Mama* głowi się, jak rozsadzić komunijnych gości w ciasnym mieszkaniu, *Elegant* pyta, kto powinien płacić w restauracji, *Henryk W.* martwi się, że upada sztuka pisanie listów, a *Laura* dziwi się wrzaskowi wokół festiwalu w Jarocinie. *Konserwatysta*, *Nowoczesna*, *Jola S.*, *Jacek Ż.*, *Pechowcy*, *Halina*, *Heidi*, *Sobek*, *Jaga*, *Wacek z Krakowa*, *Marylka z Kutna*, *Danka ze Śląska*, *Ewa A.*, „Z”, *Piotrek (17)*, *Zawiedzeni*, *Speszona*, *Lwie Serce*, *Zosia ze Wschodniej Ściany*, *Cywil* czy *Smutna* to tylko niektórzy z kilkuset bohaterów rubryki, osoby o różnym pochodzeniu, statusie, kapitale kulturowym, w różnym wieku i z różnych zakątków Polski. To, co ich łączy, to wątpliwości, jak żyć w nowych czasach.

Graficznie „Savoir-vivre po przejściach” wprost nawiązuje do „Demokratycznego savoir-vivre’u”. Rubryka jest w prostokątnej ramce, kropki nad „i” w tytule

<sup>10</sup> A. Sapieżyna ze Zdziechowskich, *Moje życie, mój czas. Wspomnienia*, Kraków 2009, s. 83–84.

<sup>11</sup> A. Osiecka, *Rozmowy w tańcu*, Warszawa 2010.

stanowią kwiatek i serduszko. Serduszkami oznaczone są również te porady, które dotyczą problemów sercowych, najczęściej relacji damsko-męskich. Jesienią 1994 r. zmieniło się logo i odtąd zamiast kwiatka i serduszka w tytule pojawia się nowy atrybut: okulary.

Rubryka mieściła się dokładnie w środku czasopisma, zazwyczaj na stronie 16. („Przekrój” liczył wówczas 32 strony). W prawie dwuletnim okresie ukazało się ponad trzysta porad, w każdym numerze były ich najczęściej cztery, czasami trzy, niekiedy pięć, sześć, a nawet siedem.

## Powiew Zachodu

Analiza „Savoir-vivre’u po przejściach” umożliwia nie tylko poznanie problemów, jakie Polki i Polacy mieli wówczas w zakresie obyczajów grzecznościowych, ale również atmosfery okresu, w którym się ukazywała. Pierwsza połowa lat 90., transformacja, to czas radykalnych przemian ustrojowych, gospodarczych, a także zmian społecznych i kulturowych. Charakterystycznym dla społeczeństwa tamtego czasu zjawiskiem jest swoiste rozluźnienie w sferze obyczajów, norm i wartości oraz związane z nim poczucie zagubienia. Mamy bowiem do czynienia — jak to ujęła Elżbieta Tarkowska — z „chaosem kulturowym”<sup>12</sup>, czy bardziej dosadnie Barbara Fatyga — „śmietnikiem symbolicznym”<sup>13</sup>. Komercjalizacja i dywersyfikacja mediów, rozproszenie kanonu kulturowego, przechył w systemie wartości Polek i Polaków w stronę wartości konsumpcyjnych, upowszechnianie się alternatywnych stylów życia i uznanie zróżnicowanych estetycznych potrzeb — to zjawiska, które sprawiają, że ludzie czują się zdezorientowani i skłonni są jeszcze częściej niż zwykle do pytania: „jak żyć?”. Doskonale odzwierciedla to „Savoir-vivre po przejściach”. „Czy wypada mężczyznę poprosić do tańca? Teraz jest takie zamieszanie, że nic już nie wiem” — pisze *Skolowana*. „W końcu kogo komu przedstawiać? Wszystko stoi teraz u nas na głowie, maniery też” — stwierdza *Mietek*.

Zmiany zachodzące wówczas w grzeczności badacze nazywają „demokratyzacją”. Demokratyzacja ta jest jednak zupełnie inaczej rozumiana niż w czasie transformacji powojennej, kiedy Jan Kamyczek tworzył „Demokratyczny savoir-vivre”<sup>14</sup>. Wówczas demokratyzacja wiązała się z takimi postulatami, jak wyrównywanie

<sup>12</sup> E. Tarkowska, *Współczesna socjologia polska wobec antropologii, czyli perspektywy i ograniczenia antropologii Polski współczesnej*, „Kultura i Społeczeństwo” 1990, nr 3, s. 43.

<sup>13</sup> B. Fatyga, *Śmietnik symboliczny*, [w:] *Kulturowy wymiar przemian społecznych*, red. A. Jawłowska, M. Kempny, E. Tarkowska, Warszawa, 1993.

<sup>14</sup> Por. A. Jawor, *Wzorzec człowieka kulturalnego*, [w:] W. Burszta, A. Jawor, M. Pęczak, M. Rauszer, P. Zańko, *Etnografia pamięci PRL-u. Kultura codzienności Polski powojennej 1956–1989*, Warszawa 2021, s. 37–77, s. 79–80.

poziomu kultury przez podnoszenie kultury ogółu społeczeństwa, upowszechnianie kultury wyższej w całym społeczeństwie, ukulturalnianie społeczeństwa przez równy dostęp do kultury i w ogóle równość<sup>15</sup>. Andrzej Klominek<sup>16</sup>, w kontekście rubryki Kamyczka, przypomina, że w pierwszych latach po wojnie „demokratyczny” był kwalifikatorem takim, jak później określenie „socjalistyczny”. Tego ostatniego po prostu na początku unikano. Zamiast więc elitarniej mniejszości wszyscy mieli dysponować elementarną, niemniej wysoką, kulturą. „Savoir-vivre po przejściach” z kolei odnosi się do okresu transformacji systemowej po 1989 r., jak i do biografii samej Agnieszki Osieckiej, kobiety po przejściach. I przypada na czas, kiedy demokratyzacja kojarzyła się z takimi kategoriami, jak wolność wyboru, zróżnicowanie kulturowe i uznanie kultury masowej za równoważny wariant kultury. Małgorzata Marcjanik<sup>17</sup> dostrzega w demokratyzacji obyczajów grzecznościowych lat 90. przede wszystkim odwzorowywanie zachowań amerykańskich. Zdaniem badaczki przejawiało się to w następujących postawach:

1. Egalitaryzm grzecznościowy, tj. przekonanie o równości wszystkich, bez względu na wiek, płeć, status itd., w postawach grzecznościowych. Wiąza się z tym niespotykane w poprzednich epokach próby skracania dystansu przez młode pokolenie Polaków (np. zwracanie się do obcej osoby per *Pani Małgorzato*).
2. Tendencja do indywidualnych, „kreatywnych” zachowań, która sprowadza się do zbyt ostentacyjnego manifestowania własnych nawyków, gustów, prawa do wolności (głośne i niedyskretne rozmowy, niestosowne stroje itp.). Ignorowanie akceptowalnych przez większość norm obyczajowych i permissywizm jako reakcja na to zjawisko.
3. Utylitaryzm grzecznościowy, tj. traktowanie zachowań grzecznościowych jak towaru albo gratису dołączonego do towaru lub usługi. Świadczy o tym wielość szkoleń z zakresu etykiety biznesu. Jak pisze Marcjanik: „Profesjonalni szefowie firm dobrze wiedzą, że na konkurencyjnym rynku firma mająca miłą, kulturalną obsługę może klienta przy sobie zatrzymać. A nawet — dzięki jego opinii — zyskać nowych”<sup>18</sup>.

Gros wątpliwości pojawiających się w „Savoir-vivrze po przejściach” istotnie dotyczy zwyczajów rodem z Ameryki. Na przykład *Polka* złości się, że wszystko się teraz nazywa po — jak pisze — „amerykańsku”. Dlaczego „barki” i „kawiarnie” są

<sup>15</sup> Jak pisze Tadeusz Czekalski, „Propagandowe dyskredytowanie obyczaju odbywało się poprzez kojarzenie go z «rytuałem podporządkowania». Pisząc o przeszłości, autorzy jako przykład zachowania niedopuszczalnego w demokratycznym społeczeństwie podawali całowanie ręki ojca przez dorosłą córkę”, T. Czekalski, *Czasy współczesne*, [w:] *Obyczaje w Polsce. Od średniowiecza do czasów współczesnych*, red. A. Chwalba, Warszawa, 2015, s. 346.

<sup>16</sup> A. Klominek, *Życie w „Przekroju”...*

<sup>17</sup> M. Marcjanik, *Współczesna etykieta językowa — zmierzch wartości?*, „*Studia Medioznawcze*” 2015, nr 4, s. 115–119.

<sup>18</sup> Tamże, s. 118–119.



zmieniane na „drink bary”?! *Zegarynka* ma wątpliwości, czy mówi się „Przyjdź o siedemnastej”, czy „Przyjdź o piątej po południu”. Z kolei zafascynowana zagranicą *Businesswoman* pyta, czy może nazwać dziecko „Peter”, bo gdy podróżują poza Polską, „Piotruś” brzmi dziwnie. Otóż Osiecka, w stylu charakterystycznym dla całej rubryki, stara się kontekstualizować problemy i pokazywać też drugą stronę medalu raczej niż udzielać kategorycznej odpowiedzi. „Piotruś” brzmi dziwnie za granicą? Nie dziwniej niż „Peter” w Wąbrzeźnie — odpowiada i proponuje używać dwojga imion, ale w dowodzie lepiej mieć Piotr. W zawodowych sprawach warto się raczej umawiać na „siedemnastą”, w prywatnych może być „piąta”. A tendencji do anglojęzycznego nazewnictwa (inny przykład: „Basienkę” przerobiono na „Harlem”) przeciwstawia starą karczmę w Zakopanem, dalej zwaną karczmą, w dodatku z górującym nad drzwiami napisem po góralsku.

Istotnie po pierwszym okresie fascynacji globalizacją, Zachodem i angielszczyzną pojawił się pewien zwrot ku lokalności, restauracje z polskim jadłem, motywy ludowe w muzyce popularnej czy zainteresowanie językami mniejszościowymi, jak kaszubski czy śląski. Homogenizacja globalizacji wywołuje opór i kontrreakcję w postaci procesów heterogenizacji i jeszcze większego zaznaczania swojej różnicy (wyjątkowości)<sup>19</sup>. „Savoir-vivre po przejściach” ilustruje to zjawisko w postaci głosów oburzonych bezkrytycznym przejmowaniem wzorców z Zachodu. Ale pojawia się tu troska nie tylko o język. Oto konsumpcjonizm przesłania „prawdziwe” wartości. W mediach, w kolorowych pismach „wszystko dla ciała, nic dla duszy. [...] Nie można żyć samymi szamponami!” — martwi się *Starsza Pani. Janina Ł.* z kolei zauważa, że poezja przestała być doceniana w gazetach: „Redaktorzy naczelni zazwyczaj okrutnie obchodzą się z poezją”. *Agaton* z kolei zwraca uwagę na to, że podczas promocji książek „zamiast kilku słów o autorze i bukietu kwiatów pojawiają się całe sterty kanapek, łososie, kawior, a nawet wódka”. Konsumpcja wypiera strawę duchową, potencjalnie głębokie spotkania zamieniają się w biesiady. Osiecka i tu nie traci optymizmu: „Dobra książka, jeżeli jest naprawdę dobra, prędzej czy później na pewno się przebijie. A czy wystartowała przy biciu w dzwony, przy kawiorze czy w ciszy, to jest już kwestia ambicji wydawców”. Zalew czasopism produktami do pielęgnacji ciała i innymi dobrami materialnymi tłumaczy racjonalnie głodem Polaków za tym, co przez dekady było niedostępne. Wierzy zarazem, że to minie, a zwiastunem znudzenia społeczeństwa konsumpcją i tęsknotą za tym, co „wyższe”, mają być pojawiające się już w Warszawie kursy medytacji transcendentnej.

Ciekawym problemem, łączącym w sobie i angielszczyznę, i konsumpcję, jest reklama wafelka „Prince Polo”. *Rozczarowana* zwraca uwagę, że Program I Polskiego Radia, będący kiedyś dla niej wzorcowy, jeśli chodzi o język, emituje rekla-

<sup>19</sup> Por. P. Zańko, A. Jawor, *Słowiańska dusza w hip-hopowym rytmie. O twórczości Donatana*, „Kwartalnik Pedagogiczny” 2016, nr 1, s. 36–49.



mę, w której niepoprawnie wymawiana jest nazwa produktu. Osiecka tłumaczy, że producent pewnie się boi, że fonetyczna zmiana znajomej nazwy wpłynie ujemnie na wysokość sprzedaży (Polacy nieznający jeszcze angielskiego wymawiali nazwę „po polsku”). Na marginesie podobny przypadek dotyczy warszawskiej stacji metra *Plac Wilsona*. Wiele osób dziwi się, że nazwisko amerykańskiego prezydenta jest wymawiane przez „W”, a nie „Ł”, tymczasem jest to ukłon w stronę pokolenia warszawiaków sprzed wojny i ich wymowy<sup>20</sup>. Wielokrotnie powraca w rubryce problem anglicyzmów. Osiecka, abstrahując od tego, że sama posługuje się np. konstrukcją „garden party”, przyznaje, że niektóre zapożyczenia, jak drink-bary, są okropne. Przyznaje zarazem, że polskie tłumaczenia bywają jeszcze gorsze, np. „koniec tygodnia” zamiast „weekend”. Czasami autorka bardzo rzeczowo tłumaczy znaczenie, a nawet pochodzenie anglojęzycznych zwrotów. Na przykład na pytanie *Beaty*, co właściwie znaczy „last, but not least”, odpowiada: „Ostatni, lecz nie najmniej znaczący. To klasyczny zwrot angielski, cytat z poety Edmunda Spensera (1552–1599), dwukrotnie powtórzony przez Szekspira w dramatach «Król Lear» i «Juliusz Cezar». Stał się klasycznym podkreśleniem wagi ostatniego argumentu”.

W rubryce jest bardzo wiele odniesień do powszechnie popełnianych przez Polaków błędów językowych. Osiecka je oczywiście koryguje. Wskazuje na przykład, że nie mówi się „proszę panią”, tylko „proszę pani” czy że lepiej nie zaczynać zdania od „Żeśmy”. Zwraca uwagę, żeby nie mówić zbyt głośno, ale zgadza się też z *Teściową*, że szeptanie w towarzystwie jest niegrzeczne (sprawia wrażenie spiskowania). W innym miejscu podkreśla wagę intonacji w znaczeniu przekazu. Poprawność językowa jest ważna dla poetki, ale pozostaje ona otwarta na inwencje słowne i składniowe, na neologizmy, sama zresztą chętnie ich używa.

Pozostając z sferze języka... „Czy można w mieszanym towarzystwie mówić przy cudzoziemcach po polsku? Teraz to się tak kłębi!...” — zastanawia się *Lampart*. Na ten problem, jako bardzo ważny a pomijany w rozważaniach o grzeczności, zwróciła też uwagę Jadwiga Linde-Usiekiewicz. Jak pisze: „Istnieje pogląd, skądinąd słuszny, że jeżeli w rozmowie jedna ze stron posługuje się swoim językiem ojczystym, a druga obcym, to osoba posługująca się językiem obcym znajduje się w niekorzystnej sytuacji. Trudniej jest jej przedstawić swoje racje”<sup>21</sup>. Uprzejmym rozwiązaniem może być wybór na język rozmowy języka obcego dla obu stron — sugeruje. Wprawdzie postulat ten utrudnia komunikację, ale to właśnie obserwujemy w przypadku języka angielskiego, używanego jako domyślny język międzynarodowy. Osiecka ma inne rozwiązanie: można mówić po polsku, ale pod

<sup>20</sup> Jak tłumaczy Rada Języka Polskiego, nazwisko amerykańskiego prezydenta Thomasa Woodrowa Wilsona zostało przyswojone do polszczyzny w wymowie spolszczonej, podobnie jak nazwisko innego, wcześniejszego o ponad wiek, prezydenta — Waszyngtona, Rada Języka Polskiego, *Porady Językowe: Plac Wilsona*, 2004 <https://rjp.pan.pl/porady-jezykowe-main/724-plac-wilsona>.

<sup>21</sup> J. Linde-Usiekiewicz, *Językowe, międzyjęzyczne, kulturowe i międzykulturowe aspekty grzeczności*, [w:] *Grzeczność na krańcach świata*, red. M. Marcjanik, Warszawa 2007, s. 15–35.

warunkiem, że ktoś inny będzie rozmawiał z cudzoziemcem w zrozumiałym dla niego dialekcie.

Jeśli chodzi o zachodnie wzorce w mediach, to jest to nie tylko kwestia promowania określonych produktów, lecz także zachowań. Na przykład *Johnny* swój zwyczaj trzymania ręki w kieszeni uzasadnia tym, że w reklamach wszyscy przystojniacy to robią. I dziwi się, że rodzina zwraca mu uwagę. W rubryce pojawia się wiele elementów zachodniego sposobu bycia i stylu życia, który jedni czytelnicy chcą naśladować, inni zaś przyjmują z powściągliwością. *Alina* na przykład dziwi się, że jej nowo poznana koleżanka („czterdziestka z okładem”) chce chodzić do kawiarni, zamiast zapraszać się do domu. Z innego listu, *Grażyny*, dowiadujemy się o innowacjach wprowadzanych w kawiarniach, takich jak poetyckie opisy kaw (np. cappuccino jako kawa z czekoladową mgiełką). Osiecka przyjmuje to z entuzjazmem. „Mgiełka działa na wyobraźnię” — odpowiada. Ale rubryka pokazuje też przegranych transformacji. Oto *Anna* zauważa, że teraz wszyscy podróżują, a później „opowiadają przy stole o jakimś Pernambuco”, i martwi się, że jej na to nie stać, nawet nie ma pracy i kiedy nie może się pochwalić podróżą, wpada w kompleksy. Transformacja to również okres, w którym „rozpanoszyło się sobkostwo”, młodzież nie chce pomagać młodszemu kolegom (*Beata*), przybywa karierowiczów, którym brakuje czasu na bezinteresowną życzliwość, coraz częściej ludzie skarżą się na samotność (*Małgosia B*). Osieckiej optymizm jednak nie opuszcza: „to przejdzie” — powiada, ale też radzi się hartować, nabierać siły i odwagi, by przetrwać niekorzystne „mody”, niechciane nawyki otoczenia. Poetka wierzy w sprawczość jednostki.

Jak wynika z „Przekrojowej” rubryki, kultura Polek i Polaków po 1989 r. wzrosła, czego dowodem jest fakt, że częściej zaczęli oni mówić sobie „dzień dobry”. „Dzień dobry i dobry wieczór nigdy nie zaszkodzą. Ostatnimi czasy nawet budzą zdumienie wśród panienek z poczty często narażonych na gburowatych rozmówców” — przyznaje Osiecka. I edukuje w tym zakresie m.in. *Jagodę*, która myśli, że w epoce kapitalizmu, kiedy „klient nasz pan”, nikomu się już kłaniać nie trzeba. „Ja uważam, że to było dobre w dawnych czasach. Teraz są prywatne firmy i człowiek jest załatwiony raz dwa. Ja mówię «dzień dobry» tylko wtedy, kiedy idę do ludzi, do domu” — wyznaje, uważając kłanianie się za przejaw słabości, lizusostwa, podrzędności. Odpowiadając, Osiecka sugeruje jej „dzień dobry” nawet w windzie.

Z komunikacją związane są również jej nośniki. Transformacja to czas pojawiania się nowych technologii, pierwsze telefony komórkowe, laptopy, automatyczne sekretarki i inne urządzenia, z którymi trzeba się nauczyć obchodzić. *Jolanta K.* pyta: „Czy muszę koniecznie rozmawiać z «maszynką» automatyczną”? I zwraca uwagę na pewne odhumanizowane relacji międzyludzkich przez te urządzenia: „One są takie surowe i każą powiedzieć o co chodzi itd. A jeżeli ja tylko chciałam pogadać, tak od serca?”. Swoją drogą niejedyna to wypowiedź, kiedy wyraz „maszyna” zastępuje nazwę tu: automatycznej sekretarki, kiedy indziej nawet telewizora. Istnieje

też maszyna do pisania i w związku z nią pojawia się niesmak, że ktoś napisał list na maszynie. „Było mi przykro” — wyznaje *Alek*.

Komunikacja zapośredniczona medialnie budzi opór i troskę czytelników. Mama martwi się o córkę, do której chłopcy wydzwanają, ale „[...] tylko wydzwanają. Gadają godzinami. Dawniej chłopiec chciał dziewczynę uściskać, wziąć za rękę, zaprosić do teatru. Czy te telefony zamiast uczucia i dotyku to nie smutne?”. Podobnie *Znękana* klóci się z przyjaciółką o to, do czego służy telefon. Ona lubi szybko się umówić i odłożyć słuchawkę, a przyjaciółka gadałaby godzinami. „Czy może istnieć przyjaźń przez telefon?” — ma jednak wątpliwości. Tradycyjne formy kontaktu preferuje również *Jan z Tarnowa*: „mimo postępu techniki, rozwoju TV, wideo i innych elektronicznych maszyn naprawdę dobrze czuję się z książką”. Media elektroniczne rozpraszają, są strzępami kontaktu, a z książką trzeba się skupić, zagłębić w nią, ulec czarowi. Osiecka zdaje się przyklaskiwać swoim czytelnikom, chwali *Jana*, że jest bystrzejszy niż inni, córce *Mamy* radzi się rozejrzeć za czulszym chłopcem, solidaryzuje się również ze *Znękaną*, „je się, pije i pali przy telefonie. Może i to i ludzkie, a jednak — brr” — daje wyraz swoim odczuciom. Dostrzega jednakowoż walory telefonu, kiedy na przykład, jak w Ameryce, przyjaciółki są rozdzielone dziesiątkami mil, to z wpadania do siebie przestawiły się na weekendowe telefony. „Nam też to grozi” — przewiduje, nawet nie wiedząc, że czeka nas era telefonów bez kabli, a nawet smartfonów. W latach 90. poza domem można było porozmawiać przez telefon z budki telefonicznej. Zresztą jedna z bohaterek, żaląc się, że ktoś wpadł bez zapowiedzi, mówi, że widziała „czynny automat w mieście”. To jeden z przykładów tego, jak w „Savoir-vivrze po przejściach” zapisana została sceneria i specyfika tamtego okresu.

Oto w blokach są domofony, a na nich podane imiona i nazwiska lokatorów (dziś nie do pomyślenia), ludzie mają w domach książki telefoniczne, a niektórzy „Panoramę firm”. Przez tę ostatnią zresztą jeden z bohaterów rubryki żali się na problem, że jego numer telefonu podano w niej mylnie jako numer firmy „Kama” i bez przerwy ktoś do niego dzwoni. To też czas, kiedy gazety kupuje się w kioskach „Ruchu”<sup>22</sup>, a młodzi ludzie słuchają nowych, komercyjnych stacji radiowych, takich jak „Zetka”<sup>23</sup>. Urodziny zaczynają wypierać imieniny, pojawiają się kartki pocztowe z już wpisanymi życzeniami. Ludzie „snobują się na arystokrację”. Zarabia się w milionach (denominacja złotego nastąpiła w 1995 r.). Wciąż jeszcze są przyjęcia do-

<sup>22</sup> W 1998 r. „Ruch” posiadał 31 313 punktów sprzedaży detalicznej, w tym 15 227 punktów w ramach sieci własnej (NIK), w 2022 r. pod marką „Ruch” działa tylko ok. 1000 kiosków i saloników ([www.ruch.com.pl](http://www.ruch.com.pl)).

<sup>23</sup> Jesienią 1994 r. w Warszawie odbierano cztery stacje publiczne i następujące prywatne: Eska, Katolickie Radio Warszawa, Kolor, Radio dla Ciebie, Wawa, Zet. Według badania z wiosny 1992 r. mieszkańcy Warszawy najczęściej wybierali Radio Zet, na drugim miejscu była Trójka, dalej Radio Wawa, Jedyńka, Radio dla Ciebie, Eska, Czwórka i Dwójka, B. Brzostek, *Wstecz. Historia Warszawy do początku*, Warszawa 2021, s. 59.

mowe i kółka towarzyskie, a kawiarnie wypełnione dymem papierosowym. Niektórzy mają hobby, jak zbieranie motyli czy znaczków. Interesy coraz częściej można załatwić od ręki, sprawnie i szybko.

## Gościna

„Gość w dom, Bóg w dom” — głosi staropolskie przysłowie, „czym chata bogata” — brzmi inne. Oba tworzą kontekst gościnności, jednego z najbardziej charakterystycznych elementów polskiej tradycji, obudowanego wieloma zasadami *savoir-vivre*'u<sup>24</sup>. W rubryce „Savoir-vivre po przejściach” problematyka gościnności często łączy się z zachowywaniem przy stole oraz darowaniem prezentów. Rubryka daje wgląd w gościnność Anno Domini 1993 i 1994, kiedy gros imprez odbywało się jeszcze w domach i mieszkaniach. Jakie problemy się z tym wiążą? Między innymi — których znajomych zaprosić, jaki klucz przyjąć? Pewna pani była zdumiona, że jej szwagrostwo (on — wykładowca politechniki, ona prowadzi galerię) zamiast klucza klasowego wybrali „jakaś mieszaninę”. „Spodziewałam się wykwintnego grona, a tam [...] np. kierowca autobusu” — powiada. W odpowiedzi słyszy, że najważniejsze jest to, jak się ludzie ze sobą czują. A może gospodarze dobierają przyjaciół nie według zawodów, lecz na przykład poczucia humoru? Inny problem — przyjęcie domowe i wpada niezapowiedziany gość. Co robić? Wszystko zależy od tego, kim jest ten gość. Niektórzy goście są kłopotliwi, np. do warszawiaków przyjechali z mniejszego miasta i wszędzie chcą z nimi chodzić. Osiecka jednak widzi w tym pozytyw: „Może chcą zażyć światowego życia?”. „Może to i kłopotliwe, ale okażcie odrobinę serca” — sugeruje.

Nowoczesny sposób przyjmowania gości poznajemy dzięki *Kociolowi*. Koleżanka (18) zapytała, czy będąc przejazdem w Warszawie, może u niej przenoćować. *Kociół* chętnie się zgodziła, a rano powiedziała nawet, że może śmiało szperać w lodówce, i pobiegła na trening. Znajomi jednak komentują, że powinna ją była ugościć, podać śniadanie itp. Osiecka przypomina dawny zwyczaj, który kazał przyjmować gości bardzo wystawnie, lecz zwraca uwagę na to, że czasy się zmieniają i teraz to się odbywa bardziej sportowo, zwłaszcza w młodym pokoleniu. Twierdzi, że można wybrać jeden albo drugi styl, a przyjaciele z czasem się przyzwyczajają. A czy można przyjąć gości w kapciach? — zastanawia się *M.* „Bardzo intymnego gościa w bardzo ładnych kapciach — tak” — pada odpowiedź. Wszystko więc zależy od kontekstu.

A jakie prezenty przynosić? Dawniej upominki miały różne nazwy w zależności od okoliczności: *wiązane, nowinne, poczesne, zalotne, niezabud, gościniec, pamiętne*

<sup>24</sup> Zob. J.S. Bystroń, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce*, t. II, Warszawa 1994.

czy przysiężne. Dziś to bogactwo zanikło (odróżniamy jeszcze prezenty od souvenirów), ale sprawa zasadnicza — jaki prezent będzie stosowny, trafiony, pozostaje niezmienna. I stanowi kanwę niejednej wątpliwości w ramach „Savoir-vivre’u po przejściach”. Osiecka uczy więc, że prezent powinien być ładnie zapakowany, można nawet kupić specjalny ozdobny papier. Że ważne, by „miał sens i wdzięk”, ale nie kłuł w oczy sąsiadów. Może to być na przykład łyżeczka do cukiernicy — prezent miły i w serdecznym stylu. Na pewno nie powinno się sprawiać zbyt kosztownych prezentów, bo to rodzi kłopotliwe zobowiązanie, ani też prezentów, które powodują dalsze koszty. Ale prezenty nie powinny być też przesadnie tanie. Chociaż... *Jeszcze Nie Teściowa* dziwi się, że chłopak, z którym chodzi jej córka, przynosi jej a to zieloną kulkę, a to muszlę z plaży... „Trzeba by tego chłopaka głębiej rozgryźć — radzi Osiecka. — Czy kocha, ale jest bez grosza? Czy drzemie w nim ukryty poeta?”. Fatalnym pomysłem prezentowym są rzecz jasna zwierzęta, choćby tak przytulne, jak chomik.

Jeśli zaś chodzi o przyjmowanie prezentów, to czy obdarowywany powinien prezent rozpakować przy wszystkich, czy schować — brzmi jedna z wątpliwości? „Raczej tak — mówi poetka — w dawnych czasach robiono nawet «wystawy prezentów». Ale bywają wyjątki. Na przykład, jeżeli ofiarowujemy coś bardzo intymnego, kamyk zielony czy muszelkę, to wtedy szepcemy w ucho: proszę otworzyć to, kiedy będziesz sam (sama)”.

Gościnność polska wiąże się ze stołem. Wszelkim przyjęciom, imienninowym, świątecznym czy też „z okazji braku okazji” towarzyszy posiłek. Jedzenie i maniery mu towarzyszące stanowią też treść poradników savoir-vivre’u, począwszy od tego pierwszego polskiego, jakim jest wiersz Słoty *O zachowaniu się przy stole*. Nie mogło być inaczej w rubryce Agnieszki Osieckiej. Problem zasadniczy to ten, jak usadzić gości. Osiecka udziela rzeczowej odpowiedzi, że są dwie reguły sadzania przy stole: angielska i francuska. Według pierwszej gospodarze zajmują przeciwległe krańce stołu, co honorowym miejscem czyni jego środek. Według drugiej gospodarze też siedzą naprzeciwko siebie, ale w środku, i wtedy honorowe miejsce znajduje się po ich prawej stronie. Dodaje, że te zasady nie zawsze dają się zastosować, ale warto je znać. Radzi też, żeby na przyjęciu komunijnym pamiętać, że honorowymi gośćmi są dziadkowie oraz rodzice chrzestni, i to oni powinni zająć najlepsze miejsca. Podobnie podpowiada w sprawie wigilii, dodając, że wprawdzie teraz zasady nie są ściśle przestrzegane i każdy domownik ma swoje ulubione miejsce, ale „gość to gość” — powiada, podkreślając znaczenie gościnności w naszej kulturze.

Czy podawać kraba, skoro jeszcze nie mam odpowiednich sztucców? Czy powinno się podać wino, które przyniósł gość? Jakie naczynia podawać do jakich napojów, a jakie kieliszki do jakiego trunku? — to kategoria problemów, wskazujących na rosnący dobrobyt materialny czytelników. Ilustrują one zarazem zmiany obyczajów w tym obszarze. Na przykład odchodzenie od picia herbaty i kawy w szklance na rzecz kubków i filiżanek oraz zwiększającą się konsumpcję

wina i innych szlachetniejszych alkoholi... Odwiecznym za to problemem jest kwestia, jak jeść poszczególne dania. Na przykład spaghetti, naleśniki czy bób? Czy można jeść ryby nożem, czym jeść mielone? Dowodem na aktualność takich problemów niech będzie słynna lekcja Jolanty Kwaśniewskiej w TVN Style — jak jeść bezę, dekadę później. Zachłyśnięcie wielkim światem sprawia, że np. *Staroświecka* pyta, czy na proznej kolacji wypada podać pierogi, czy to nie jest zbyt skromne. Światowa Osiecka tłumaczy jej, że to rarytas, a w Londynie są nawet sprzedawane na sztuki. Ale w rubryce pojawiają się również rady dotyczące stricte manier przy stole. Część z nich jest banalna, a odpowiedź wydaje się oczywista, np. żeby do herbaty podać inną łyżeczkę niż jest w cukiernicy. Część na pierwszy rzut oka bardziej skomplikowana i tu niech przykładem będzie pytanie *Nieśmiałej*: „Ostatnio u znajomych, którym zaczęło się lepiej powodzić, zobaczyłam trzy widelce przy moim nakryciu. Co to znaczy?”. Problemy poruszane w „Savoir-vivre po przejściach” związane ze stołem w zdecydowanej większości dotyczą strony technicznej usadzenia gości, doboru naczyń czy sposobu jedzenia. Ciekawe, że nie ma tu dylematów, o czym i jak rozmawiać podczas posiłku, zważywszy na to, że i u Słoty we wspomnianym wierszu, i u Kochanowskiego (np. we fraszkach *Na gospodarza* czy *Na Konrata*), i u Mickiewicza (w *Panu Tadeuszu*) silnie zaznaczony jest postulat, żeby przy stole nie milczeć. Być może Osiecka nie porusza tego zagadnienia, gdyż sama nie miała żadnych problemów z raczeniem współbiedniaków barwnymi anegdotami<sup>25</sup>.

## Prezencja

Sporo miejsca rubryka poświęca kwestiom związanym z wyglądem i ubiorem. Również w tym obszarze uwidocznia się pewne zagubienie czytelników („na razie sama moda miesza nam w głowie”), a także krytyka zbyt swobodnego podejścia do rzeczy. Na przykład *Dorota z Lublina* podczas wycieczki szkolnej w Warszawie przeżyła szok, widząc w Muzeum Narodowym zwiedzających ubranych „jak na plażę lub zajęcia sportowe”. Jak twierdzi, ona też lubi luz, ale to chyba przesada. Osiecka przyznaje, że „kanony przysły. Każdy wkłada to, co uważa za najbardziej przebojowe”, uspokaja zarazem, że z czasem nauczymy się, że miejsce i czas mają

<sup>25</sup> Jak wspomina Agata Passent, córka Osieckiej: „Nawet w rodzinnym gronie podczas zwykłej pomidorówki opowiadała swoje ażurowe anegdoty. Rozmowy obiadowe nie polegały na pomrukiwaniu i zdawaniu sprawozdania, kto jaki miał dzień w szkole czy w pracy. Każdemu zdaniu towarzyszyła misternie uwita anegdota, ze wstępem, rozwinięciem i pointą przy deserze. [...] barowych i kawiarnianych bywalców ta opowiadalskość Agnieszki oczarowywała. Myślę, że ta rozmowność to była dla niej forma oddychania, podstawowa czynność organizmu”, Z. Turowska, *Osiecka. Nikomu nie żal pięknych kobiet*, Warszawa 2020, s. 292.



wpływ na wybrany strój. A więc również w doborze ubrania najważniejsze są stosowność i kontekst. W innym miejscu poucza *Sportowca*, że na przyjęcie czy choćby proszoną herbatkę nie wypada wbiegać w dresach i adidasach. Osiecka jest otwarta i tolerancyjna, ale bardzo ważny w jej poradach pozostaje właśnie wgląd na kontekst. Na przykład, kiedy *Konserwatysta* narzeka, że jego narzeczona obnaża biust na plaży, odpowiada, że w rozbieraniu się nawet do naga nie ma nic złego, pod warunkiem że dzieje się to na specjalnie do tego celu przeznaczonych plażach. W innym miejscu pisze, że młodszym wypada więcej, na przykład im młodsza osoba, tym lżej może potraktować wymóg wieczorowego stroju. Z wyrozumiałością traktuje również kobiety, którym inne zwracają uwagę na to, by nie malowały się aż tak jaskrawo. Osiecka dostrzega nieraz przesadę w makijażu, ale rozumie, że są takie osoby, które bez niego czułyby się „jak nago”. Pociesza również osoby wpadające w kompleksy. Na przykład *Kobieta 60 l.* wstydzi się, że ma brzydkie dłonie, i radzi się, czy przy stole zdejmować swoje czarne, koronkowe rękawiczki. Osiecka poleca tu przede wszystkim wygodę i wiarę w to, że ludzie lubią nas za całokształt, a nie detale, jak mankamenty urody. Podobnie kiedy *Hanka* pisze, że bywają z chłopakiem w miejscach takich jak Irish Pub, do których przychodzi „naprawdę elegancka młodzież”, to jej Marcin, poza tym świetny gość, jest „wiecznie w tym samym powyciąganym swetrze”. Osiecka radzi nie wprost polecić mu marynarkę, ale jeśli nie zechce, to „lepiej mieć świetnego Marcina niż pustą marynarkę”. Wygląd jednak nie jest najważniejszy.

Najwięcej obserwacji dotyczy Polaków w dresach. *Cywil* skarży się, że jego brat, emerytowany pułkownik WP, zaprosił go z żoną na uroczystość z okazji imienin i otrzymania nowego mieszkania. On ubrał się w szary garnitur, krawat, żona w bardzo reprezentacyjną garsonkę, natomiast pan domu przyjął ich w szarych, ale dresach. Podobnie *Cudzoziemka z bardzo daleka*, która słyszała, że Polacy są bardzo wytworni, zauważa, iż wszyscy panowie chodzą tu w dresach jak na boisku. „Wyglądają jak duże bobasy w śpioszkaach”, podsumowuje. Osiecka pół żartem, pół serio odpowiada, że u nas mężczyźni bardzo długo są dziećmi, lecz w innym miejscu przyznaje z niesmakiem, że teraz wybuchła szaleńcza moda na dresy i zamiast na boisku widuje się je wszędzie.

Jak się dowiadujemy z rubryki, stylowe są męskie marynarki, furorę robią kamizelki, mocno trzyma się mini. Nierozstrzygnięte pozostaje, co to są rumuny, które nosi córka jednej z czytelniczek (to glany z Rumunii popularne w latach 80.). Jest za to cały miniwykład o kapeluszu. „Wiekowe hrabiny, którym przez myśl nie przejdzie, by wyjść na ulicę z gołą głową, i różne prowincjonalne elegantki” noszą dzisiaj kapelusze — pisze *Magda*. Ale jej nie chodzi o tradycję, marzy o tym nakryciu, bo to „piękny i tajemniczy przedmiot”. „Uosobienie innego stylu życia, sposób, aby dyskretnie wydobyć się z tłumu, niewinny rekwizyt, który wszystko zmienia, wręcz nadaje kobiecie osobowość”. Osiecka przyklaskuje: „Zrealizować. Nie bacząc na koszty. Wiosnę powita pani w nowym wcieleniu, a o to przecież



chodzi” — odpowiada poetka, która sama uwielbiała kapelusze<sup>26</sup>. Strój więc to nie tylko ubiór, odzienie, i nie tylko konwenans czy moda. To kreacja, sposób wyrażania siebie.

Niekiedy poetka udziela bardzo rzeczowych porad, na przykład na temat tego, jak może wyglądać gustowny strój wieczorowy. Kobietom poleca małą czarną sukienkę, a jako biżuterię motyle na łańcuszku po babci. Mężczyznom sugeruje zainwestować w zakup smokingu, a zawsze sprawdzi się biała koszula, porządne ubranie, oby nie było brązowe. Osiecka nawiązuje tu do starych angielskich zasad „No brown after six” oraz „No brown in town”<sup>27</sup>. Uważa, że spokojna elegancja jest ponadczasowa i wcale nie trzeba ulegać wielkim modom, jak to ujął *Dżentelmen* — „stylowi wystrojonej damy”. „Czysta szyja i dyskretna biżuteria” — to wystarczy. Ta „czysta szyja” to echo PRL-owskich wzorów, kiedy dbanie o wygląd oznaczało przede wszystkim codzienną higienę<sup>28</sup>.

Rubryka jest również świadectwem wzrastającej wrażliwości na czystość i porządek w przestrzeni publicznej. Wprawdzie wciąż mamy do czynienia z „zastraszającą brzydotą zabudowy kraju”, ale pojawiają się nowe inwestycje, takie jak hotel „Bryza” w Juracie, którego „uderzający porządek”, aranżacja i wystrój mogą być wzorem dla innych — uważa *Jola S.* Ale i ludzie sami zaczęli dbać o swoje otoczenie. *Halina z Krakowa* dzieli się obserwacją, jaką czyni od kilku miesięcy z okien swojego mieszkania; mianowicie trzy młode sąsiadki „podjęły trud zagospodarowania zdziczałego zupełnie ogrodu. [...] Zbudowano ławkę, w kilku punktach ustawiono malownicze elementy korzenioplastyki [...]. Zrobiło się ładnie i schludnie”. W odpowiedzi Osiecka wspomina, że będąc w Krakowie, zauważyła „ogromne zmiany na podwórkach: róże, wybielone krawężniki, ogrodowe meble, posprzątane śmietniki. Europa, Europa”. To posumowanie — „Europa” — to jakby echo tekstu poetki z książki *Szpetni czterdziestoletni*, w którym wspomina czasy, kiedy to „słowo «Europa» oznaczało w potocznym języku coś znacznie więcej niż geograficzną nazwę kontynentu. Było to określenie szczególnie eleganckiego i światowego gestu, obyczajów bądź zdarzenia”<sup>29</sup>. I nawet w ciucholandach, jak pisze *Lidka F.*, „ciuchach”, które się tak rozmnożyły, właściciele nauczyli się, że towar musi być „wyprany, wyprasowany i posegregowany”.

<sup>26</sup> A. Osiecka, *Rozmowy w tańcu*, Warszawa 1992.

<sup>27</sup> Por. E. Bonneau, *Wielka księga dobrych manier*, Warszawa 2018.

<sup>28</sup> Zob. B. Łaciak, *Obyczaje dotyczące ciała w Polsce okresu transformacji*, [w:] *Praktyki cielesne*, red. J.M. Kurczewski i in., Warszawa 2006.

<sup>29</sup> A. Osiecka, *Szpetni czterdziestoletni*, Warszawa 1985, s. 19.

## Gender

Analizując rubrykę pod kątem relacji damsko-męskich, rzuca się w oczy postępek w stosunku do poradnictwa z okresu PRL-u, które było w tym względzie bardzo konserwatywne. Radzono np., żeby kobieta pierwsza nie wychodziła z inicjatywą, nie podrywała chłopców ani nie wyznawała uczucia<sup>30</sup>. Osiecka zachęca kobiety do aktywności, zdaje się mówić: „uwierzcie w siebie i róbcie, co czujecie”. Kiedy jedna z czytelniczek ma wątpliwości, czy może pierwsza napisać list do poznanego w górach chłopaka, który obiecał pisać, a milczy, odpowiada: „Możesz, oczywiście. Teraz nie ma w tym względzie żadnych przesądów”. Osiecka dystansuje się od przeszłości również wtedy, kiedy odpowiada *Wstydlivej*, że kiedyś

im wstydlawsza panna, tym lepiej. Należało zatem milczeć w towarzystwie, siedzieć na brzeżku krzesła i się rumienić. Dziś z całego tego zestawu na pochwałę zasługuje tylko ładny rumieniec. Reszta już nie stanowi o wdzięku, tylko o pewnym nudziarstwie. Odezwij się od czasu do czasu, pochwal jakiś nowy film albo zgań utwór muzyczny. Ale szczerze!

Niejednokrotnie stara się poetka w rubryce wyeksponować kobietą podmiotowość. Ujawnia się tu również swoista komitywa z innymi kobietami<sup>31</sup>, kiedy podpowiada im jak przyjaciółkom, ale również wtedy, kiedy krytykuje mężczyzn. Mężczyźni bardzo często są przedstawiani jako istoty infantylne, „duże dzieci”, ludzie niesłowni, nieodpowiedzialni, niezaradni, egocentryczni. Na przykład jeden z mężczyzn wymaga, żeby cały czas z nim rozmawiać, a kiedy jego żona czyta, to się obraża. Inny sam prosił kobietę o list, a teraz nie odpisuje, jeszcze inny bawi się w towarzystwie ze wszystkimi, tylko o swojej partnerce zapomina, jeszcze inny obiecuje małżeństwo, ale nic z tego nie wynika. Mężczyźni bywają też niezdolni w pracy, kiedy kobietę traktują jak gosposię, a sami tylko przesiadują na zebraniach. Dlatego trzeba liczyć przede wszystkim na siebie — zdaje się mówić Osiecka, również wtedy, gdy w tak wielu przypadkach radzi, że w komunikacji z mężczyznami warto stosować strategię nie wprost.

I tu z jednej strony mamy do czynienia z wiarą w perswazyjne umiejętności i inteligencję kobiet, z drugiej zaś podmiotowość kobiet zostaje zachwiana, skoro muszą się wyrażać pośrednio, a przede wszystkim „delikatnie” zwracać uwagę, „dyskretnie” coś podpowiadać. Kiedy np. kobieta za każdym razem zapewnia pro-

<sup>30</sup> Zob. A. Zawadzka, *Jednostka nowoczesna, człowiek kulturalny. O drukowanym poradnictwie dla młodzieży w latach 70.*, „Teksty Drugie” 2019, nr 3, s. 126–147.

<sup>31</sup> Warto też zwrócić uwagę, że Osiecka używa feminatywów, które Rada Języka Polskiego postuluje dopiero od 2019 r. Osiecka pisze np. „sprzedawczyni w sklepie”, „rozmówca czy rozmówczyni”, „kibic(-ka)”.

wiant, bo rozpuszczony przez mamę chłopak nie potrafi, albo kiedy obraża ją, „wzywając” dźwiękiem klaksonu czy w przypadku innych grubiańskich zachowań, Osiecka radzi: zwróć mu uwagę, ale delikatnie, pogadaj z nim, ale swoiście, prowokując inne zachowania. Kobiety mają empatycznie wczuć się w sytuację, wyrozumować albo wyczuć swoje oraz partnera położenie i próbować manewrować. „Widocznie coś jest między wami niedograne”, znormalizuj stosunki, zadbaj o dobre relacje, to nie będzie konfliktów i stresów — radzi. Osiecka proponuje tu strategię opisaną m.in. przez Ostrouch-Kamińską<sup>32</sup>, która przebadła socjologicznie polskie rodziny. Oto okazuje się, że kobiety często kierowane troską o „emocjonalny dobrostan” mężów oraz emocjonalną równowagę w małżeństwie, same podtrzymują przekonanie swoich partnerów o ich dominującej roli i deprecjonują siebie. Kobiety są strażniczkami równowagi pozycji płci w związku i nawet wchodząc czasami na poziom dominacji, mając świadomość wystarczająco dużego wykroczenia poza rolę stereotypowo przypisaną swojej płci, zaraz się z niego wycofują, choć tylko do poziomu przez siebie same akceptowanego. To jednak nie zmniejsza psychicznego obciążenia kobiet.

Parokrotnie, ale to jednostkowe przypadki, Osiecka radzi zachowanie stricte konserwatywne. „«Bądź piękna i czekaj», jak mówiły nasze babcie” — radzi kobiecie, która pyta, czy powinna się oświadczyć. Choć dodaje, że „chłopcy nie lubią, kiedy się ich przypiera do muru”, a więc znów jest w tym więcej taktyki niż formy. Drugi przykład, to kiedy *Skolowana* pyta, czy wypada prosić mężczyznę do tańca. Odpowiedź brzmi: „No nie, jakieś jednak zasady pozostały: do tańców dyskotekowych nikt nikogo nie prosi, do tradycyjnych — niestety — mężczyzna, a tylko do białego walca (lub tanga) panie proszą panów. To znaczy można zaryzykować, ale od razu zyska Pani opinię ekscentryczki”. W rubryce pojawiają się za to zwiastuny nowych zachowań związanych z równouprawnieniem w postaci obserwacji, że mężczyźni przestali spontanicznie pomagać kobietom i np. w przedziale kolejowym trzeba zwrócić się słownie o pomoc. Jest również wątek queerowy; mianowicie dziewczyna życzy sobie, żeby mówić do niej „Piotrek”, na co jednak jej konserwatywna ciotka „wprost trzęsła się z oburzenia”<sup>33</sup>. Konflikt pokoleń jest zresztą często obecny w rubryce, począwszy od słownictwa (dawniej mówiło się: *prywatka*, *potaćcówka*, teraz *impreza*, *balanga*), przez umiejętność pisanie listów (starsi piszą listy, młodzi już nawet nie potrafią), po przywiązanie starszych do pewnych zasad i rytuałów. Z analizy rubryki wynika, że Osiecka wolałaby unikać ewentualnego urażenia starszego pokolenia i jego przyzwyczajzeń. Uszanuj, że babci może się coś nie podobać — zdaje się mówić — i przy niej zachowuj się inaczej, powściągliwiej.

<sup>32</sup> J. Ostrouch-Kamińska, *Rodzina partnerska jako relacja współzależnych podmiotów. Studium socjopedagogiczne narracji rodziców przeciążonych rolami*, Kraków 2011.

<sup>33</sup> Na marginesie, „Przekrój” od zarania miał dość swobodny stosunek do binarnego podziału na płcie, o czym świadczą chociażby pseudonimy członków redakcji: Jerzy Waldorff był *Ciocią Ficią*, Lucjan Kydryński — *Aleksandrq*, a Janinie Ipohorskiej redaktor naczelny Marian Eile zaproponował wybór: *Janka Myczek* lub *Jan Kamyczek*. Wybrała drugi wariant.

Ale kibicuje Osiecka młodym: w was cała nadzieja — odpowiada *Jankowi*, który pisze o prawach i o odpowiedzialności. „W was cała nadzieja — pisze — że pojmiecie, w czym rzecz. Właśnie w równoległości”.

## Savoir-vivre po przejściach

Analiza rubryki pozwala wyróżnić cztery główne obszary problemowe: komunikację, prezencję, gościnność, w tym zagadnienia związane ze stołem, oraz relacje damsko-męskie. Tak też mógłby wyglądać spis treści uśrednionego poradnika savoir-vivre’u, których po 1989 r. ukazało się mnóstwo. O ile jednak poradniki te są często tłumaczone z angielskiego czy niemieckiego, bez uwzględnienia polskiego „charakteru narodowego”, lub też nawiązują do dobrych manier z okresu międzywojnia, kiedy rzeczywistość społeczna była zupełnie inna, o tyle rubryka Osieckiej została bardzo świadomie osadzona w kontekście, odwołuje się do „tu i teraz”. Jeśli przywołuje obyczaje z innych krajów lub epok, to robi to świadomie, żeby lepiej zrozumieć obyczaje polskie pierwszej połowy lat 90., kiedy o nich pisała<sup>34</sup>. Dzięki temu rubryka stanowi cenne świadectwo ówczesnego savoir-vivre’u.

Czasy transformacji to jest, mówiąc antropologicznie, okres przejścia oraz tymczasowej niepewności względem norm. Stare bowiem już znikają<sup>35</sup>, nowe dopiero są rozpoznawane. Osiecka nie udaje, że wszystko wie. Przykładem dylematy, czy wolno „tykać”? Poetka przypomina, że „paniowanie” bywa obciachowe, kiedy na przykład, odpowiadając na pytanie o godzinę, mówimy: „wpół do drugiej, proszę pani”. Wystarczy podać godzinę i się uśmiechnąć — radzi. Ale „tykać” obcego nie wypada. Starszego wolno dopiero, kiedy on zaproponuje. „Przynajmniej zgodnie z dawną normą” — dodaje poetka, ujawniając względność norm i brak pewności, czy dana norma jeszcze obowiązuje. „Kiedyś taki obyczaj był powszechny, dziś można robić i tak, i tak” — odpowiada przy innej okazji, ilustrując zarazem zmienność oraz dywersyfikację reguł obyczajowych w demokratycznej Polsce. Często pisze, że coś

<sup>34</sup> Choć rubryka powstała w latach 90., to jednak pojawiają się w niej dylematy, które wcale nie straciły na aktualności. Kiedy mianowicie 50-latką zastanawia się, jak powinna mówić o swoim „chłopaku” (wówczas jeszcze nie mówiło się „partner” w tym kontekście, mówiło się przyjaciel, ale 50-latce chodzi o coś więcej niż przyjaźń). Podobnie *Jedna Pani*, 45-latką, ma dylemat, jak przedstawiać kogoś, z kim często razem wychodzą, choćby do kina, a nie jest ani narzeczonym, ani mężem, ale jest kimś więcej niż kolegą. Osiecka proponuje wybrnąć tak, żeby nie przedstawiać relacji, jaka ją łączy z tą osobą, tylko tę osobę: „Poznajcie się, pan Jerzy Brzydycki i pan Andrzej Ładnicki”. Pojawia się również dyskusja nad witaniem za pomocą słów „Powitać”, „Witam”, „Witaj”, która w ostatnich latach była żywo dyskutowana, kiedy zaczęły się upowszechniać sytuacje, że przychodzi ktoś do kogoś i mówi „Witam”.

<sup>35</sup> Np. „Uśmiech i bombonierka to była przepustka do serca pani referentki”.

jest skomplikowane albo że zależy, kogo dana sytuacja dotyczy. A kiedy coś jest nie tak, szuka przyczyn w ludziach (brak manier), lecz także w świecie zewnętrznym, właśnie w zmieniających się normach społecznych. „Może to nie dość starannych manier, a może objaw opacznie rozumianej demokracji i równouprawnienia?” — stara się zrozumieć.

Jeśli Agnieszka Osiecka proponuje jakiś model grzeczności, to jest on zupełnie inny niż ten zarejestrowany przez Małgorzatę Marcjanik<sup>36</sup>. Odżegnuje się od naśladowania we wszystkim Amerykanów. Co więcej, znajdziemy w rubryce wzory zachowań z różnych innych krajów. Poetka tłumaczy, czym jest ironiczny, angielski humor, na czym polega niemiecki zwyczaj „kinderbalów” oraz że Francuzi uprzejmość określają mianem *politesse du coeur* — grzecznością serca. Dowiadujemy się z rubryki, że w Rosji pije się herbatę w szklankach w srebrnych lub posrebrzanych „koszyczkach”, a we Francji nie pije się herbaty wcale, chyba że ktoś „jest chory i wtedy mu wszystko jedno”. Anglik jest zawsze ogolony, Włosi jedzą spaghetti samym widelcem, a w Ameryce jest większy luz, różnorodność i tolerancja. Wbrew pozorom — zdaje się mówić Osiecka — w Ameryce też są zasady, tylko inne, na przykład wzniesienie toastu trzeba uzgodnić z organizatorem uroczystości, a więc panują obyczaje bardziej biznesowe niż wynikające z tradycji, dziedzictwa. Ale nie musimy we wszystkim naśladować Ameryki — podkreśla — „Nasza szlachecko-staromodno-gierkowa elegancja też bywa miła”.

Jak pisze Roch Sulima, refleksja nad współczesnym obyczajem powinna uwzględniać zarówno porządek „roku obrzędowego”, jak i „rządy mody w kulturze konsumpcji”<sup>37</sup>. „Savoir-vivre po przejściach” wypełnia ten postulat. Oto z jednej strony mamy klasyczne dylematy *savoir-vivre*’u, takie jak kolejność przedstawiania, kto komu pierwszy podaje rękę<sup>38</sup>, oraz konkretne, rzeczowe, bo stałe zasady, np. jak się pokłócisz, to się pogódź, daj mamie kwiaty; jak się do kogoś dzwoni, to trzeba się przedstawiać; nie należy publicznie zwracać nikomu uwagi; nieładnie przechwalać się; dedykacje w książkach autor umieszcza na karcie tytułowej, a ofiarodawca na pierwszej nienumerowanej, czytelnie i koniecznie z datą; kartki noworoczne można przysyłać przez cały styczeń itd. Ale mamy również szereg wątpliwości „jak żyć” tu i teraz (o nich pisałam wyżej). Co więcej, znajdziemy tu nawet dylematy natury egzystencjalnej: jak się bronić przed panowaniem śmierci?; skąd wziąć czas? I rady niczym psychoterapeutki: „Trzymasz się przeszłości, bo tylko nad nią panujesz. [...] Nie możesz żyć przeszłością. Musisz ją zamknąć w pamięci jako punkt odniesienia”.

<sup>36</sup> M. Marcjanik, *Współczesna etykieta językowa...*, s. 115–119.

<sup>37</sup> R. Sulima, *Przemiany polskiego obyczaju (ostatnie dekady)*, [w:] „*Tabu, etykieta, dobre obyczaje*”, red. P. Kowalski, Wrocław 2009, s. 302.

<sup>38</sup> Procedurze przedstawiania prawie wszystkie podręczniki dobrego wychowania poświęcają dużo miejsca. W porównaniu z innymi zachowaniami grzecznościowymi jest ona dość skomplikowana. Jak zwraca uwagę Małgorzata Marcjanik rozbieżność między teorią a praktyką właśnie w odniesieniu do aktów przedstawiania jest największa, M. Marcjanik, *Polska grzeczność językowa*, Kielce 2002.

Wcale nie jest to jednak poradnictwo spójne i jednoznaczne, tak jak nie była taka Osiecka ani ówczesna rzeczywistość. W odróżnieniu od wielu innych autorów poradników i rubryk *savoir-vivre*'u, którzy dosyć kategorycznie piszą, co wypada, czego nie wypada, tak jakby te reguły były z góry dane i wszechobowiązujące zawsze i wszędzie, Osiecka doskonale wie, że są one historycznie zmienne, i nie udaje, że jest inaczej. Stara się kontekstualizować problemy w szerszym planie historycznym i geograficznym, a przede wszystkim uczyć raczej poruszania się wśród reguł (w tym dystansu doń) niż samych reguł i ich bezwzględного przestrzegania. Warto zasady znać, nawet jeśli nie zawsze dają się zastosować, niemniej trzeba szukać kompromisu pomiędzy tradycją a zdrowym rozsądkiem. Osiecka uczy wychodzenia z twarzą z trudnych sytuacji, najbardziej stosownego zachowania i tego, że to jest najczęściej wybór, a nie ślepe naśladowanie, odtwarzanie reguł z pamięci. Bo każda sytuacja jest inna, właściwe zachowanie zależy od kontekstu, a pewnych reguł należy przestrzegać ze względu na drugiego człowieka, a nie dlatego, że takie są. „Nadmierne uogólnienia są niebezpieczne” — pisze, nie lubi generalizowania. Wie bowiem, że sytuacje i motywy bywają bardzo różne, nie stara się więc ferować wyroków i unika prostych recept. Schemat tych porad jest często taki: „może..., ale z drugiej strony..., a swoją drogą...” i tu prywatna refleksja. Ta ostrożność bywa też wyrażana przez takie czasowniki, jak „można”, „mogą”, „przydałoby się”, „nie trzeba”, „warto”. Zdarza jej się stwierdzić „trzeba”, ale to „trzeba” jest tu miękkie, bliższe angielskiemu „must” niż „have to”. Często namawia, by samemu się zastanowić, np. „I po co ci to?”. Niczym psycholożka zdaje się mówić: „cognosce te ipsum”, poznaj samego siebie, np. kiedy przy różnych okazjach radzi: „Jeśli znasz już swoją wrażliwość, to następnym razem...” albo: „Zastanów się. Ale ostatecznie sama musisz dojść...” albo: „Popatrz na to inaczej”. Czasem jest szczerze bezradna: „Nic się nie da zrobić. Musisz zaakceptować sytuację”.

W poradnictwie Osieckiej z jednej strony wyczuwa się i dystans, i ironię, bo poetka wie, że *savoir-vivre* to konwenanse, pewna umowność (sama zresztą miała lekki stosunek do wytworności<sup>39</sup>), z drugiej strony bije z niego szczerą chęć pomocy, bo też wie, że wygodniej jest się poruszać w świecie tym, którzy te konwenanse znają. Nie jest wyrocznią, raczej mądrą koleżanką czy przyjaciółką. Zdarza

<sup>39</sup> Jak wspominają kolejno Mieczysław Jahoda i Agata Passent: „Czasem naprawdę starała się pokazać, że jest damą, zamożną, wysoko skoligaconą i w ogóle światową. Już się wydawało, że wszystko ma na swoim miejscu, dobrze dobrane: i makijaż, i dodatki, ale... zawsze coś jednak puszczalo — a to jakoś pończocha jej opadła, a to poleciało oczko... Było urzekające i wspaniałe, że nigdy tak do końca nie mogła się wydać niezwykłą i elegancką damą, przez co zawsze pozostawała sobą. To dodawało jej uroku”, „Mama była osobą z dobrym smakiem, ale umiała się bawić kiczem. [...] Dodatkowym smaczkiem w stylu mamy było to, że jeśli przed wyjściem z domu zobaczyłaby oczko w rajstopach, to na pewno wyszłaby w tych właśnie rajstopach, przekonana, że może sobie na to pozwolić. Bo w społeczeństwie lansującym skromność, bez tolerancji dla ekstrawagancji, osiągała zadowolenie z tego, że mogła być i była inna”, za: Z. Turowska, *Osiecka. Nikomu nie żal...*, s. 294–295.



się, kiedy piszą do niej zbulwersowane czymś czytelniczki, że je strofuje, przywołuje do porządku: „A co w tym złego?”, „Ej, chyba przesadzasz”, „Nie bądź taka przeczulona”. Czasem odnosi się do swoich własnych doświadczeń, np. „Mnie też się zdarzało...”. Nie kryje emocji. Pojawiają się wykrzyknienia, np. „Oj, nie można!”, „Broń Boże!”, „Skąd ja to znam!”. Ogólnie ma afirmatywny stosunek do rzeczywistości, zdecydowanie wyczuwalny jest optymizm, kilkakrotnie zresztą pojawia się motyw wiosny. Widoczna jest również wiara w ludzi, poetka stara się widzieć w nich dobro, np. jeśli nie mówią „dzień dobry”, to raczej gapiostwo niż arogancja i braki w *savoir-vivre*.

Ale zdarzają się i nuty melancholijne w postaci żalu, że jakieś obyczaje odchodzą, np. taniec, którego teraz w ogóle się nie uczy, „chyba że na płatnych kursach”. Szkoda, że „znikły cudne, balowe karneciki”, że „białe rękawiczki wyszły z mody”. Jeśli coś staroświeckiego ma klasę, to warto to kultywować — zdaje się zachęcać Osiecka, potwierdzając zarazem tezę Małgorzaty Marcjanik, że „Każde następne pokolenie wnosi coś nowego, ale też, patrząc na ten proces z historycznego punktu widzenia, coś ujmuje, gdyż obyczaje grzecznościowe się upraszczają. Z czym zresztą starsze pokolenie zazwyczaj się nie godzi, protestując, a przynajmniej ubolewając”<sup>40</sup>.

Z sentymentem Osiecka odnosi się również do niektórych elementów obyczajowości PRL-u. Na przykład śmieje się życzliwie z PRL-owskiej tradycji przyjęć w pracy: nie powinno tak być, ale „co tradycja, to tradycja”. Tęskni też za ówczesnym poczuciem humoru, kiedy zaraz po „dzień dobry” padało „no i co wesołego?”. Ale jeśli trzeba by było jednym słowem oddać specyfikę *savoir-vivre*’u według Osieckiej, byłoby to — „miło”. Ważne, żeby było miło. Np. kiedy pisze, że nawet w sportowych okolicznościach można zachować klasę, podając rękę koleżance, wchodząc na kajak, „zawsze to miło”.

Ważny pozostaje nasz osobisty dobrostan. Ważne są relacje z innymi ludźmi. Ważne są zasady, ale nie za wszelką cenę. Uprzejmość to uprzejmość, a nie obowiązek. Osiecka uczy asertywności wobec znajomych i tłumaczy, że rytuały grzecznościowe to nie mogą być przykre obowiązki, a w żadnym razie wymuszane. Nie lubi przesady, szczególnie nie lubi małostkowości. Dobre maniery to nie sztywniactwo, ale delikatność uczuć (np. zapowiadanie się przed wizytą) oraz empatyczne wyważanie złotego środka. Są rzeczy ważne i ważniejsze, trzeba ważyć wartości. Np. kiedy Mariola pokłóciła się z mamą w wigilię, chcąc zostawić otwarte drzwi dla nieoczekiwanego gościa, Osiecka radzi: „Zwyczaj jest miły, ale lepiej nie kłócić się z mamą”. Jednak ważniejsze niż zasady jest poczucie komfortu partnera interakcji. No i najgorsze jest milczeć w towarzystwie. Bez względu na to, czy przyjęcie, czy przedział w pociągu, warto się odzywać, coś opowiadać, bo wszędzie jest coś ciekawego.

<sup>40</sup> M. Marcjanik, *Polska grzeczność językowa...*, s. 26–27.



Rubryka napisana jest lekko, niesłychanie inteligentnie, z poczuciem humoru<sup>41</sup>. Porady, choć nieraz z rysem historycznym czy autobiograficznym, są maksymalnie skondensowane. Czyta się to jak poezję, w której — zgodnie z postulatami Tadeusza Peipera — zawiera się maksymalnie dużo treści w minimalnej liczbie słów. Nie ma tu wyrazu zbędnego, ale nic to nie ujmuje bogactwu leksykalnemu. Agnieszka Osiecka, tak jak Jeremi Przybora, sięga często nie po pierwsze, ale po drugie słowo z brzegu. *Pąsowy, pogwarki, abiturientka, kram* (jako *zamieszanie*), *narzecz* to tylko kilka przykładów użycia „drugich” słów, które sprawiają, że tekst rubryki ma nie tylko rytm, melodię i dynamikę, ale jest właśnie ciekawy w samej warstwie językowej. Pojawiają się tu aluzje literackie, nie wprost, ale czytelne nawiązania do twórczości Wojciecha Młynarskiego, Marka Grechuty, są też parafrazy piosenek samej Osieckiej. Wiele z nich pozostaje przecież reporterskim zapisem naszych obyczajów. Tak jak ta rubryka.

## Bibliografia

- Bonneau E., *Wielka księga dobrych manier*, Warszawa 2018.
- Brzostek B., *Wstecz. Historia Warszawy do początku*, Warszawa 2021.
- Bystron J.S., *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce*, tom II, Warszawa 1994.
- Czekalski T., *Czasy współczesne*, [w:] *Obyczaje w Polsce. Od średniowiecza do czasów współczesnych*, red. A. Chwalba, Warszawa 2015, s. 339–426.
- Fatyga B., *Śmietnik symboliczny*, [w:] *Kulturowy wymiar przemian społecznych*, red. A. Jawłowska, M. Kempny, E. Tarkowska, Warszawa 1993.
- Gloger Z., *Encyklopedia staropolska*, t. I, P. Laskauer, W. Babicki, Warszawa 1900.
- Jawor A., *Wzorzec człowieka kulturalnego*, [w:] Burszta W., Jawor A., Pęczak M., Rauszer M., Zańko P., *Etnografia pamięci PRL-u. Kultura codzienności Polski powojennej 1956–1989*, Warszawa 2021, s. 37–77.
- Jaworska J., *Cywilizacja „Przekroju”. Misja obyczajowa w magazynie ilustrowanym*, Warszawa 2008.
- Kłominek A., *Życie w „Przekroju”*, Warszawa 1995.
- Linde-Usiekiewicz J., *Językowe, międzyjęzykowe, kulturowe i międzykulturowe aspekty grzeczności*, [w:] *Grzeczność na krańcach świata*, red. M. Marcjanik, Warszawa 2007, s. 15–35.
- Łaciak B., *Obyczaje dotyczące ciała w Polsce okresu transformacji*, [w:] *Praktyki cielesne*, red. J.M. Kurczewski i in., Warszawa 2006.

<sup>41</sup> Na koniec jeszcze taki przykład: „List zatytułował: Mój najdroższy «skarbie». Co może znaczyć ten cudzysłów?” Że często czyta gazety, które nie mają zaufania do inteligencji czytelników. Niedawno przeczytaliśmy gdzieś, że pan prezydent osobiście «rzucił okiem». Napisz: „Mój «kochany» Jurku” — powinien się chłop domyślić, że łatwo samemu wpaść w cudzysłów, a stamtąd już krótka droga do nawiasu.

- Łojek J., Myśliński J., Władyka W., *Dzieje prasy polskiej*, Warszawa 1988.
- Marcjanik M., *Polska grzeczność językowa*, Kielce 2002.
- Marcjanik M., *Współczesna etykieta językowa — zmierzch wartości?*, „Studia Medioznawcze” 2015, nr 4, s. 115–119.
- Matras W., *Demokratyczny savoir-vivre Jana Kamyczka*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia” 2008, tom 6, s. 175–184.
- NIK, *Informacja o wynikach kontroli przygotowania prywatyzacji RUCH SA*, Warszawa 2001.
- Osiecka A., *Szpetni czterdziestoletni*, Warszawa 1985.
- Osiecka A., *Rozmowy w tańcu*, Warszawa 1992, 2010.
- Osiecka A., *Savoir-vivre po przejściach*, „Przekrój” 1993, nr 15–51/52; 1994, nr 1–50.
- Ostrouch-Kamińska J., *Rodzina partnerska jako relacja współzależnych podmiotów. Studium socjopedagogiczne narracji rodziców przeciążonych rolami*, Kraków 2011.
- Passent D., *Model „Przekrój”*. Rozmowa na 15-lecie „Przekroju” z Marianem Eilem, Janem Błońskim, Janiną Iphorską, Andrzejem Kłominkiem, Mieczysławem Kietą, „Polityka” 1960, nr 16, s. 2–3.
- Rada Języka Polskiego, *Porady Językowe: Plac Wilsona*, 2004 <https://rjp.pan.pl/porady-jezykowe-main/724-plac-wilsona>
- Rada Języka Polskiego, *Stanowisko w sprawie żeńskich form nazw zawodów i tytułów*, 2019, [https://rjp.pan.pl/index.php?option=com\\_content&view=article&id=1861:stanowisko-rjp-w-sprawie-zenskich-form-nazw-zawodow-i-tytulow](https://rjp.pan.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=1861:stanowisko-rjp-w-sprawie-zenskich-form-nazw-zawodow-i-tytulow)
- Sapieżyna ze Zdziechowskich M., *Moje życie, mój czas. Wspomnienia*, Kraków 2009.
- Sulima R., *Przemiany polskiego obyczaju (ostatnie dekady)*, [w:] „Tabu, etykieta, dobre obyczaje”, red. P. Kowalski, Wrocław 2009, s. 289–302.
- Szydłowska A., *Paryż domowym sposobem. O kreowaniu stylu życia w czasopiśmie PRL*, Warszawa 2019.
- Tarkowska E., *Współczesna socjologia polska wobec antropologii, czyli perspektywy i ograniczenia antropologii Polski współczesnej*, „Kultura i Społeczeństwo” 1990, nr 3.
- Turowska Z., *Osiecka. Nikomu nie żal pięknych kobiet*, Warszawa 2020.
- Zawadzka A., *Jednostka nowoczesna, człowiek kulturalny. O drukowanym poradnictwie dla młodzieży w latach 70.*, „Teksty Drugie” 2019, nr 3, s. 126–147.
- Zańko P., Jawor A., *Słowiańska dusza w hip-hopowym rytmie. O twórczości Donatana*, „Kwartalnik Pedagogiczny” 2016, nr 1, s. 36–49.